



Kochani

Piszę do Was, bo znów muszę Wam coś opowiedzieć. Nie, tym razem nie o Duszku Leniuszku. Opowiem Wam coś bardziej wesołego.

Było to we śróde.

Krasnalek Niewielki przybiegł zdyszany, zmachany i już od progu wołał:

— Stary Krasnał wzywa wszystkich na pilną naradę. Mam natychmiast przystroić się odświętnie i iść do dziupli w Wielkim Dębie!

Rzucili się Krasnale co prędzej, by się przebrać i na czas zdążyć na naradę. Za chwilę zebrali się wszyscy w wyznaczonym miejscu. Przy stole okrągłym, przybrani w płaszcze czerwone i także kołpaki, barankiem obszyte, a każdy, prócz Krasnalka Niewielkiego, miał długą brodę przyprawioną, jak tego ceremonialnym wymagał uroczysty.

Pierwszy przemówił Stary Krasnał i kazał odczytać liściki od nowych naszych przyjaciół: Feluśki Mieczynskiej z Rygi, co to ma lat sześć i płaszczyk nosi zerwony, taki jak Krasnale, oraz Józka Łubgina z Dubul, który zna piękne wierszyki i ładnie rysować umie.

Kiedy czytanie było skończone, znowu Stary Krasnał przemówił:

— W piątek święto będziemy mieli, bo setny numer „Krasnoludków” się ukaże. Będzie to nasze, Krasnoludkowe święto. A że to święto dla nas wesołe, radzicie, jaką przyjemną niespodziankę zrobimy naszym przyjaciółom, co to listy do nas takie miłe pisali.

Zamyślili się Krasnale. Myśla, myśla co tu zrobić.

A tu jedno krzesło skrzypiec zaczyna przeraźliwie. Podnoszą oczy, patrzą — a to Krasnalek Niewielki na krzesle się kręci i rękę do góry podnosi, powiedzieć coś chce. Zdziwili się wszyscy, bo Krasnalkowi Niewielkiemu brody przypinać jeszcze nie można, a już głos chce zabierać. Ale Stary Krasnał głową skinął zezwalająco. Krasnalek Niewielki poczerwieniał cały, odchrząknął i drżącym ze wzruszenia głosem powiedział cieniutko:

— Mnie się zdaje, że niespodziankę trzeba zrobić w ten sposób: posłać ładne książeczki temu z naszych przyjaciół, który pierwszy przed stu numerami, to znaczy przed stu tygodniami

liścik do nas napisał i tym dwóm, którzy najwięcej liścików napisali do „Krasnoludków“.

Zdziwili się wszyscy, że Krasnalek Niewielki tak mądrze mówi, ale zgodzili się wszyscy na jego propozycję. Zaraz też szukać zaczęto w liścikach, który jest pierwszy. Szukano, szukano, aż znaleziono. Pierwszy liścik „Krasnoludki“ dostały od Helenki Berdygan z Rygi. A teraz trzeba było zacząć liczyć, kto najwięcej liścików napisał. Policzyli Krasnale wszystkie liściki od dwustu przyjaciół, co to do „Krasnoludków“ piszą i okazało się, że najwięcej liścików napisał do nas Cześć Szklennik z Daugawpilsu, a tuż za nim Jadzia Borsukówna z Pasieny.

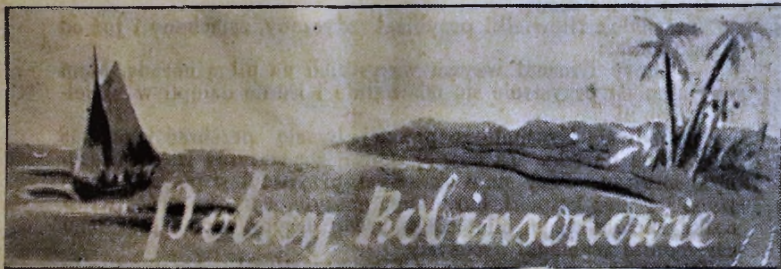
Pokiwali głowami Krasnale, poglądzieli brody przyprawne i postanowili tej trójce upomniki posłać.

A kiedy już do domów miały się rozejść Krasnale, Stary Krasnal rzekł do mnie:

— Długonogi, musisz książeczki ładne znaleźć i wysłać je naszym przyjaciołom.

Bardzo się ucieszyłem, że to właśnie ja będę te książeczki wysyłał. Zmartwiła mnie tylko jedna rzecz. Helenka Berdygan, która pierwsza nam liścik napisała, nie podała nam swego adresu i ostatnio nie pisze. Jak tu ją znaleźć!?! Może mi Wy pomożecie co?

Krasnal Długonogi



(14. ciąg dalszy)

— Tłuszez to jeszcze łatwiej dostać. czy ze zwierzyny czy wycisnąć z jakich nasion, ale skąd wziąć lugu? — kłopotał się Julek. — Żeby tak można pójść kupić lugu, to wszystko byłoby dobrze, ale tak...

Chłopcy zamyśliли się trochę, a po chwili Wacek powiedział:

— Znudzili mi się naprawdę owoce. Zjadłbym z dużą przyjemnością zwyczajnego, razowego chleba.

— Ba, chleba! — bąknął Julek. — Na to trzeba uprawiać zboże...

— Możebyśmy znaleźli jakie zboże dziko rosnące?

— Wątpię... Zdaje mi się, że w tych krajach nie rośnie żyto, ani pszenica. Najwyżej ryż.

— A z ryżu nie można chleba zrobić?

— Z ryżu? Nie słyszałem o chlebie z ryżu... Ale czy ja wiem? może i udałoby się?

— Świece przydałyby się także, albo

lampy — odezwał się Breloczek. — Jak się chce wieczorem coś zapisać, albo przeczytać, to nie można.

— Ba, przeczytać! — ziewnął Julek. — Co jabym dał teraz za ciekawą książkę. Ale gorzej, że niedługo skończą się nam notesy i nie będziemy mieli gdzie zapisywać słów tego języka.

— Racja — powiedział Mietek. — Nie będziemy nawet mieli na czym wypisać kalendarza.

— Robinson wycinał sobie kalendarz na drzewie — powiedział Wacek.

— Ale zapomnieliśmy o pisaniu dziennika naszej wyprawy! — zawołał Julek, siadając na posłaniu. — Każdy okręt, każda wyprawa muszą prowadzić taki dziennik czyli kronikę. Koniecznie musimy zdobyć papier!

— Ba, ale z czego?

— Papier robi się z gałganów...

— „albo z takiej rośliny „papyrus“.

— Skąd ich weźmiesz?

— Niewiadomo czy tu rośnie!
— Albo zrobimy pergamin.
— A pergamin z czego się robi?
— Zdaje mi się, że ze skóry...
— Moi kochani! — powiedział Mietek.
— Widzę, że tymczasem nie uda nam się zrobić nic z tych rzeczy. Weźmy się tymczasem do prostszych prac, na przykład zbudujmy sobie większy dom i zrobmy proste meble.

— Słusznie! — zawołał Julek. — Zetnijemy kilka drzew... Ba, ale przecież nie mamy siekier!

— A może tubylcy mają? — spytał Mietek.

— Nie. Nie widziałem u nich żelaza.

— Masz tobie... Co tu robisz? A możebyśmy spróbowali znaleźć żelazo i wykuc narzędzia?.. Tylko...
— Co, tylko?

— Tylko, zdaje mi się, że żelazo trzeba naprzód przetopić... Ale jak to się robi — nie wiem.

— Uuul! — zaryczał ze złością Julek.
— Czy my wogóle co wiemy. Chcemy uczyć nasz lud, a pewno nie potrafimy tego co oni. Oni na przykład robią sobie łodzie, łuki i dzidy, a wątpię, żebyśmy to potrafili. Niema co, tylko ja wracam do Europy i zaczynam się wszystkiego na nowo uczyć, a dopiero potem tu przyjadę. Proszę zaraz zawracać i odwiedzić mnie do Warszawy, na ulicę Traugutta Nr. 4, drugie piętro.

— A nie zapomnij przywieźć ze sobą narzędzi! — roześmiał się Wacek.

Każdy z czwórki wziął sobie jednego dzikusa i pokazując różne przedmioty, dowiadywał się ich znaczenia, a potem zapisywał w notatniku.

Na obiad każdy już przyniósł spory zapas słów i przegryzając owocami, zaczęli sobie wzajem udzielać swoich zdobyczy.

— Słuchajcie! — wołał Julek. — Niedługo już będę pisał wiersze po tutejszemu. Człowiek jest według naszych czekoladowych obywateli — orang, a ludzie — orang - orang.

— Nie plec! — mruknął Mietek.

— Ależ, Mruczusiu, jak szanuję twoje zdrowie — naprawdę!

— To przecież jest taka mała orangutan — powiedzia! na to Wacek.

— Cóż ja na to poradzę? Widać oni nazywają małpę człowiekiem.

— „Ūtan“ — to znaczy las — odezwał się Breloczek, zaglądając do notesu.

— No, widzicie! Więc orangutan, to znaczy leśny człowiek. Ale co zabawne, to że u nich liczba mnoga robi się prosto przez powtórzenie dwa razy słowa i końiec.

— Masz jeszcze jakie słowa zapisane?
— A jakże, a jakże! Palma kokosowa — „klapa“, to wam, zdaje się już mówiłem. Dalej: „mata“ — to oko, a słońce — „mata-hari“.

— Czekajno! — zerwał się Mietek. — Bo mnie powiedzieli, że nasza wyspa nazywa się „Matamara“, a dzień — „hari“. To znaczy, że słońce — nazywa się tu „oko dnia“.

— A co znaczy nazwa naszej wyspy?
— To znaczy „oko morza“, bo „mara“ — to morze.

— Bardzo poetyczny język! — powiedział z uznaniem Julek. — Już czuję, że niedługo będę poetą „matamaryjskim“.

Dalej każdy z chłopców czytał zapisane przez siebie słowa, z czego stworzył się już spory słowniczek. Wykrzykiwali więc naprzemian:

— Pan-Tuan! Król-Radja!

— Mati — zdechły. Nauti — czekać.

— Czekaj-no! Czy „mati“ znaczy zdechły czy zdychać, bo to ważne?

— Oni się nie bawią w takie drobiazgi. U nich „mati“ — to znaczy zdychać i zdechły i ja zdechłem i ty zdychasz i on zdechł...
— O, przepraszam! Czas przeszedł, naprzykład „zdechł“ oni oznaczają przez „suda“ — to znaczy „już“.

— Może być. Więc „naik“ — przyjeżdżam, a „suda naik“ — przyjechałem, tak?

— Tak. A wiecie, co znaczy „nauti“? „Czekać“.

— A „man“ — „chcieć“.

— A „tupała“ — wieściorka, a..

— Myślałem, że „tupać“.

— Nie przeszkadzaj! „Sarong“ — ubranie. „Brapa“ — pokój. „Kamar“ — który „Pan“ — łódź. „Gunung“ — góra. „Guntur“ — grzmot.

— Ba! to już teraz wiem, że to góry na północnym zachodzie, to wulkany.

— Masz tobie, a skądże to wiesz?

— Bo nazywają je „Gunung Guntur“ — góra-grzmot. To nie innego, tylko wulkan.

— Może być. A zdaje się, że oni uważają wulkan za coś świętego.

— Tem lepiej. Będą szanować nasz sztandar, który umieścimy na stokach wulkanu. A co do świętości, to mają tutaj drzewo, które też uważają za święte. Nazywają je „bangan“.

Następnie chłopcy z poznanych słów powypisywali sobie kilka zdań, które mogły im się przydać. Najczęściej powtarzało się słowo „man“ — chcą.

(Dalszy ciąg nastąpi)



17.
Jak się nie śmiać, radować
gdy lśni woda perłowa,
szumi trzcina, wiklina,
śpiewa w górze ptaszyna.



18.
Serce w Pyzie aż rośnie
skacze Pyza radośnie.
Łódź drży. Krople wkrad przysły!
Wpadła Pyza do Wisły!



19.
Jak Wiślaczycy się rzucił
to łódeczkę wywrócił,
Łódź chwycili rękami
trzepią wodę nogami.

Jak Pyza



20.
Coś w wiklinach szumi —
— gę, gę — się odzywa,
płynię z gąsiątkami
piękna gąska, siwa...

Niedaleko

Mieszkał Jurek przy matuli we wsi, co się zwała Kulik. Niedaleko od Kulika była karczma, w niej muzyka. Jak tam grali, jak tam grali! Klarinet śpiewał, bęben walił. Skrzypce cienko wótrowały, a cymbały w takt brzęczały! Piosnka skoczna piosnka czuła — bije w górę, aż pod pułap. Bije dzwonkiem świegotliwym. Biskiem skrzypiec załośliwym. To po kątach burknie basem, to z klarnetem wdzięcznym hasa, to znów w będen wielki wali... Wielki Boże, jak tam grali!

To też wiesz tem słynie wkoło, że w niej hucznie i wesoło. Słyna z tego kulikanie, że ochotnie idą w taniec. Po wsi hula piosnka — psotka, wszędzie dotrze, wszędzie spotka.

A ten Jurek, Kuba — Jurek, kulikową miał naturę. Strasznie lubił te kuranty, które rżnęły muzykanty.

Matka mówi

— Posiedź w domu. Musisz mi w robocie pomóc. Trzeba dziś zmyć prędko statki, bo mam chrzciny u sąsiadki. Pilnuj domu. Kubo, Jurku. Burek będzie na podwórku. Będzie strzegł cię i stróżował i chałupy, w noc pilnował.

wędrowała

21.



Płynie nrzy wiklinie,
płynie sobie brzegiem
za nią gąsiąteczka.
zółciuchnym szeregiem.

od Kulika

Poszła mama do sąsiadów. Jedzą, pija... Gadu... Gadu...

Kuba — Jurek w chałupinie, zamiast pospać na pierzynie, z nudów się po izbie krząta i rozgląda się po kątach. Znalazł jakiś świder stary, wierci nim w podłodze szpary. Wierci, kręci, ziewa, nudzi, zamiast pospać, tak marudzi.

Wtem od karczmy, od Kulika — dola tuje doń muzyka. Skrzypia skrzypce, cymbał wali. Wielki Boże, jak zagrali! Do hołubców, do klaskania, do skakania tańcowania! Kuba — Jurek skoczył, tupnął, że aż stół o ziemię stuknął, aż się półki poruszyły, że aż garnki zadzwoniły!

— Hej! Hej! Hej! Od Kulika szum karczma! Gra muzyka!

A na półce z lewej strony stał mazur rek wypieczony. Wypieczony, zrumieniony, pięknie cukrem ozdobiony. Jak posłyszał o muzyce, potoczył się za policę Pac! — na ziemię z góry upadł, aż zatrzęśła się chałupa. A leżał tam na podłodze świderek na krzywej nodze. Gdy posłyszał piękne granie, wnet się wziął za tańcowanie. Laboga! To się jął krę-

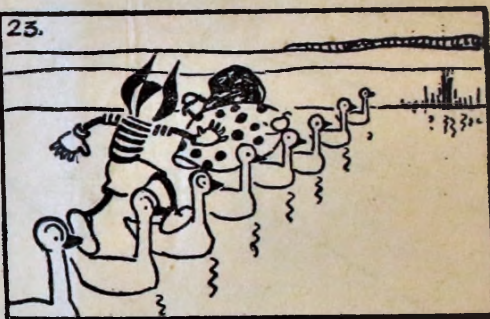
(Dokończenie na str. 6)

22.



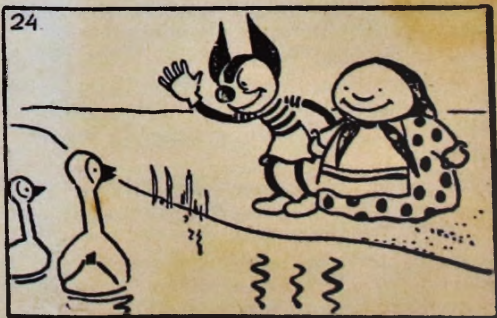
Biedni podróżnicy —
pomoże wam gąska,
co po Bece pływa,
łapeczkami kłaska.

23.



Skaczcie nam na grzbiety!
po gęsim szeregu,
po puchowym moście
doskaczcie do brzegu!

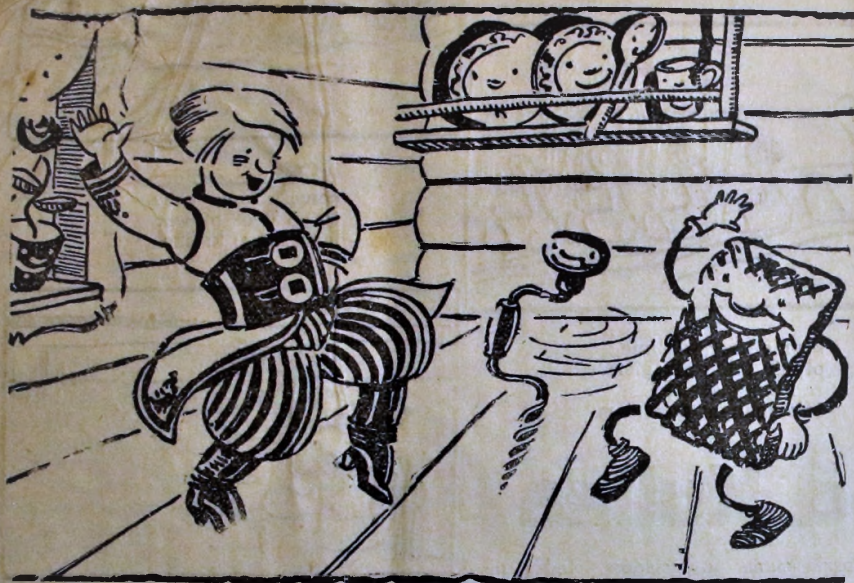
24.



Dzięki, piękna gąsko,
dobra, gąsko siwa —
Płyn-że sobie dalej,
swobody używaj

Niedaleko od Kulika

(Dokończenie ze strony 5)



cię — hop! hop! wkoło — bez pamięci!
Więc tańczą po podłodze: świderk na krzywej nodze, i mazurek wypieczony, pięknie cukrem ozdobiony. Tańczy, tańczy, Kuba — Jurek i świderk i mazurek. Tańcząc, wróble obudzili, tak tańczyli z całej siły! Cwierzczą wróble oberwańce:

— To ci tańce! To ci tańce!

— A kto tańczy?

— Kuba — Jurek i świderk i mazurek! I tańczą i wirują, pioseneczki wzywają!

Tańczowali tak godzinę — zrzucili gdzieś w kącie pierzynę, garnki z pieca postracali, bo tak się roztańcowali.

Trzeba było, że tamtędy przechodziły siostry — rzędy. Cienkie, długie, kostropate, trochę krzywe i garbate. Do chałtynki — zerk! — zajrzały i ogromnie się zdumiały ze tańcuju Kuba — Jurek i świderk i mazurek!

Zaraz do się gadu... gadu i odeszły do sąsiadów. Tam wnet mamę Kubę — Jurka wykiwały na podwórku

— Moja pani, moja pani! Z pani chłopcem to skaranie! Nie śpi w nocy, hałasuje, jako fryga tak tańcuje! Hula sobie po podłodze ze świdrem na krzywej nodze i z mazurkiem wypieczonym, pięknie cukrem ozdobionym!

Krzyknęła mama oburzona, rozgniewana i zgorzsona, aż sąsiedzi się zleciceli, o wszystkim się dowiedzieli. Wszyscy pod chałupę bieżą, patrzą w okna i nie wierzą.

— Kto tańcuje?

— Kuba — Jurek świderk i mazurek!

Szatkwowanie kapusty

Szachu-machu, szachu-machu.

Wy spróbujcie, ja spróbuje,

Jak kapustę się szatkuje,

Szachu-machu, szachu-machu

Szatkwownicę weźmy długą
i kapustę jedną drugą...

Szachu-machu, szachu-machu.

O! o! patrzcie? patrzcie dzieci,
jak kapusta w beczkę leci.



Bolek leży w łóżku. Nie może zasnąć. Już mama wyszła do kuchni. Cicho jest, a on nie może spać. Bo tyle dziś widział! I obchód w szkole, i kino, i wojsko na oknach.

— Śpij, Bolku, śpij — coś szepcze.

Patrzy chłopiec, słucha. Po szybach okien płyną krople deszczu i tak szepczą:

— Śpij, Bolku, śpij... kap... kap... kap... Była sobie Bajka. Domek jej stał na niebie, wśród gwiazd. A srebrny księżyc często mówił do niej:

— Postaw swój domek na mojem

srebrnem kole. Niebo z gwiazdkami wolno się obraca, a ja chodzę prędko. Będzie razem z tobą i z domkiem twoim leciał nad ziemią. Ujrzysz piękne miasta i wioski, pola i łąki...

Bajka przeniosła swój domek na księżyc. A on chodził prędko nad ziemią. I Bajka widziała piękne miasta i wioski, pola i łąki. Ale raz noc była bez księżycy. Znikł księżyc i domek Bajki. Więc Bajka zesza na ziemię i dotąd żyje między dziećmi... Kap... kap... kap... Tak to szepczą krople deszczu.

A Bolek już śpi.

Wyścig sprytnych główek



ZAGADKI ARABSKIE

I

Za rozwiązanie 1 punkt

Na moje garby
wkładają skarby,
a pięć skąpo dają,
bo sami nie mają.

II

(Za rozwiązanie 2 punkty)

powiedz-że mi, niech usłysze
co ty po arabsku piszesz,
każdego dnia —
ty, i ja?

ZGADNIJ

(Za rozwiązanie 1 punkt)

Sz-tk-wn-e

a-o-i-a

Literki obu rzędów tworzą nazwę przyrządu, którym kraje się nim pójdzie do beczki.

LAMIĞŁÓWKA

(Za rozwiązanie 3 punkty)

Z podanych poniżej liter ułożyć 6 wyrazów, w tym 4 imiona własne. Litery: A, I, K, R.

Gdzie mieszkają te dziewczynki?

(Za rozwiązanie 3 punkty)

Z przedstawienia liter dowiesz się miejscowości.

DAGA LIWPUS

WALA SKRA

MILA GRIWS

Rozwiązania z numeru 97

k	k	k	k	k	k	k	k	k	k	k	k	k	k	k	k	k	k	k	k
o	r	r	a	r	a	a	u	p	r	u	n	i	u	o	ł	a	a	a	i
p	o	z	n	a	j	c	i	e	p	i	ę	k	n	o	k	r	a	j	u
j	w	y	w	t	a	y	n	s	k	a	s	ł	s	d	o	a	s	e	c
a	a	z	a	a	k	k	y	y	a	z	a	a	r	a	n	t	a	t	z

ZAGADKA:

Anna



Mistrz Paderewski

Cały świat zachwyca się mistrzowską grą fortepianową wielkiego Polaka, Ignacego Paderewskiego. Spod jego palców płyną tak czarowne dźwięki, że gdziekolwiek odbywa się jego koncert, spieszą tłumy słuchaczy. Największe sale koncertowe Ameryki i Europy nie mogą pomieścić tych wszystkich, którzyby chcieli posłuchać.

Dlatego też obecnie w Londynie przygotowuje się film dźwiękowy, który obiegnie wszystkie kina świata i umożliwi milionom ludzi usłyszenie i ujrzanie na własne oczy grającego mistrza. Ignacy Paderewski grać będzie w filmie, zatytułowanym „Sonata księżycowa”. W tym celu wyszukano w Anglii aktora nazwiskiem Edward Kenney, bardzo podobnego do Paderewskiego, który odegra rolę wielkiego muzyka. Sam zaś Paderewski wykona tylko szereg utworów fortepianowych. Cały więc film nagrany będzie bez udziału Paderewskiego. Zastąpi go w tym Edward Kenney, który jest tak do niego podobny, że na pierwszy rzut oka nie można poznać, który z nich jest prawdziwym Paderewskim.

Z tego powodu zdarzył się nawet zabawny wypadek. Oto Paderewski wszedł raz pod ramię z aktorem Kenneyem do sali, gdzie odbywały się zdjęcia filmowe. Wszyscy obecni ustępowali ze czcią z drogi. Wtem podbiegł w ukłonach sam dyrektor wytworn filmowej — i zatrzymał się zmieszany. Ujrzał bowiem dwóch Paderewskich i nie wiedział, który z nich jest prawdziwy. Po chwili namysłu zwró-

cił się do... Edwarda Kenney'a, sądząc, że to jest wielki muzyk. Wyprowadził go z błędu sam Paderewski, ubawivszy się pomyłką dyrektora.

Film z naszym muzykiem będzie niezwykle kosztowny, a świat cały oczekuje go z wielkim zaciekawieniem. Dla użytku Paderewskiego sprowadzono na miejsce zdjęć filmowych aż sześć najlepszych fortepianów. Po ukończeniu swych koncertów filmowych powróci mistrz do Morges (czyt. Morż) w Szwajcarii, gdzie stale zamieszkuje.

Zaproszenie wielkiego Polaka do uwiecznienia na filmie swej pięknej gry jest holdem, jaki świat cały składa grom wielkiemu talentowi muzycznemu.

Uśmiechnij się

— Wiesz, niebardzo ci się udały te ciastka. Mają jakiś dziwny smak.

— Zdaże ci się. W książce kucharskiej wyraźnie jest napisane, że smakują wybornie.

✱

W muzeum osobliwości:

— Tu oto znajduje się rzecz nadzwyczaj rzadka. Jest to rewolwer, który miał z sobą Krzysztof Kolumb, kiedy jechał pierwszy raz do Ameryki.

— Przecież wtedy nie znano jeszcze rewolwerów.

— Właśnie dlatego jest to rzecz nadzwyczaj rzadka.

Odpowiedzi na listy znajdziecie w następnym numerze
„KRASNOLUDKÓW“

Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze Życie”, Riga — Dzirnavu 57, „Krasnoludki“
Drukarnia „RITI”, Riga, Dzirnavu (leś) Nr. 57.